Nr. 15. OLSZTYN, środa 21 lutego 1894. Rok IX.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem „Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Jakiś korespondent

górnoślązki, zapewne do „Kuryera Górnoślązkiego“, który na Slązku taką rolę odgrywa jak u nas Warmiak, napisał o czytaniu gazet dość długi list, który ze skwapliwością podaje Warmiak. List ten zdradza, że u jego pisarza nie musi być w głowie w porządku. Warmiak nazywa ten list „trafnemi słowami“, a my tu niektóre ustępy podajemy, aby nasi Czytelnicy rozsądzili, co tu jest „trafnego“. Otóż pomiędzy innemi „mądrościami“ pisze ów korespondent tak:

„Gdy będę leżał na łożu boleści, cóż mi wtenczas pomoże cała polityka, cóż mi pomogą wszystkie gazety? nic. **Czyli natenczas przyjdzie który z redaktorów**, lub który z polityków, **żeby mnie pocieszyć?** lub mnie od śmierci wybawić? zapewnie nie! A i chociażby przyszli, czyliby mi jaką ulgę przynieśli, zapewnie nie!“

Zapisujemy, że Warmiak podając takie zdania, po prostu kpi sobie ze swoich Czytelników i ich ogłupia. Po co więc Warmiak wychodzi, kiedy gazety nikomu nic nie pomagają? Co za porównanie, że gdy kto zachoruje, to redaktor nie przyjdzie do niego. Toć chory wzywa lekarzy i sam kapłan a nawet cesarz bierze lekarzy a nie redaktorów, żeby go leczyli. Lekarzami duszy są kapłani, lekarzami ciała doktorzy medycyny. Do tych udają się ludzie w potrzebie, choć i redaktorzy i gazety też są niezbędne na świecie. Kto chce zjeść bułkę lub kawał kiełbasy też nie pójdzie ani do redaktora ani do księdza, bo na to mamy piekarzy i rzeźników. Kto chce ubranie albo butów też nie przyjdzie do redaktora, bo do tego ma szewców i krawców. Wszystkie więc stany i zawody mają swą pracę i powołanie w których pracować mają obowiązek jeżeli się tego podejmą, za co też dostają swoje utrzymanie. Gdzie więc stosuje się tu porównanie, iż redaktor nie pójdzie do chorego? Toć wszyscy nasi duchowni czytają Ermlenderkę, a czy redaktor jej będzie do nich chodził, gdy będą chorzy? Nie, bo to ani kapłan, ani lekarz i zna się tyle na chorobie co wilk na gwiazdach. A czy redaktor „Volksblattu“ olsztyńskiego będzie chodził do chorych Czytelników? Widzimy więc jasno, że Warmiak ludzi bałamuci, od czytania gazet by ich chciał odwodzić, ale bierze się do tego tak głupio i niezgrabnie, że lada prostaczek wyśmiać go musi.

Kiedy już takie pisanie ma być „trafne“, to niech Warmiak, który się razem z „Volksblattem“ drukuje, przetłómaczy to i wsadzi do Volksblattu i Ermlenderki jako zaproszenie do przedpłaty. Może Czytelnicy Volksblattu i Ermlenderki nie wiedzą o tem, że redaktorzy nie chodzą do chorych. Nasi polscy Warmiacy wiedzą, że tak księża jak redaktorzy są potrzebni na świecie i każdy pracuje w stanie, który sobie obrał. Jak z ludźmi zaś, tak i z gazetami. Niektóry człowiek chcący być samą doskonałością i mądrością, nie wie sam czego na świecie chce i myśli, iż Panu Bogu łaskę robi, że żyje. Tak samo i z Warmiakiem. Nie wie biedaczysko, bo co go do życia powołano, to też jąka się, krzusi, nie wie co ze sobą zrobić, a teraz już powiada, że polityka to głupstwo, a gazety nikomu nic nie pomogą.

Tylko tak dalej.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Wielka klęska spotkała flotę niemiecką. Na świeżo zbudowanym pancerniku „Brandenburg“ zaszedł wybuch główněj rury parowej. Nieszczęście jest bardzo wielkie, gdyż oprócz rannych, 46 majtków, robotników, inżynierów i urzędników śmierć poniosło. Wieść ta odbije się w całych Niemczech żałobnem echem. Eksplozya nastąpiła w piątek, dnia 16 bm., przed południem na morzu podczas jazdy na próbę. Dotąd nie wiadomo, co się przyczyniło, że pękła główna rura, może było to skutkiem zbyt szybkiej jazdy. Wypadek zaszedł za Stollergrund, 3 mile od Buelk, a kilka mil od portu Kilonii. Na wieść o wybuchu pospieszył natychmiast na pomoc książę Henryk, brat cesarza, na parowcu „Pelikan“.

— Obecny rektor uniwersytetu w Bonn oświadczył katolickim stowarzyszeniom katolickim zeszłego miesiąca, że zakłócają spokój wyznaniowy i nie mają prawa bytu i radził im, aby się rozwiązały. Wobec tego pięć stowarzyszeń wystósowało do rektora protest, żądając, aby orzeczenie to, obrażające uczucie każdego studenta katolika, cofnął. Rektor, będący profesorem ewangielickiej teologii, nie odwołał swych słów. Należy się spodziewać, że posłowie centrowi poruszą tę sprawę w sejmie.

— W Afryce wiedzie się Niemcom licho, tak w zachodniéj jak wschodniej, a to dla tego, że jak teraz dopiero zmiarkowano, Niemcy biją murzynów za lada przewinienie niemiłosiernie kijami. Kupiec Kallenberg, który wiele po morzach jeździł i w Afryce za handlem przebywał, opisuje, że Niemcy używają bata z grubej skóry konia rzecznego. Od uderzenia takiego bata pręgi na ciele wyskakują, a wiadomo, że murzyni w atłasy się nie okrywają. Kallenberg sam patrzał na to, jak w jego oczach podoficer jeden uderzył w twarz murzyna tak mocno, że mu się krew nosem rzuciła i biedny murzyn płakał, jak małe dziecko, za to tylko, że mu na wodzie wiosło z ręki wypadło. Było to w Bogamoyo w wschodniej Afryce. W Pangani widział co dzień, jak bito batami żołnierzy czarnych. W kolonii Lewa przywołano 13 murzynów i dano każdemu po 20 batów, bito także starca, który się ledwo na nogach trzymał, za to, że nie chcieli ciężarów nosić, do czego nie byli zobowiązani. Na stacyi Massinda zbito kucharza czarnego za to, że komendantowi źle — kawę ugotował! Na tej samej stacyi dano 2 czarnym żołnierzom za jakieś przewinienie po

200 batów, a trzeba wiedzieć, że przy 250 — 300 razach murzyn pada trupem od batów z skóry konia rzecznego. Kallenberg pisze, że Anglicy w ten sposób nie postępują z swymi murzynami.

Włochy. W Rzymie wyszła w tych dniach książka, której autorem jest pewien Włoch. Pisze on, że Rzym trzeba Ojcu św. oddać koniecznie, gdyż inaczej Włochy będą zupełnie zrujnowane. Za czasów rządów Papieża było we Włoszech lepiej. W Rzymie podatki były dziesięć kroć razy mniejsze i dobrobyt większy. Teraz widać cały Rzym majątkowo podupadł. Oby jaknajwięcéj Włochów tego przekonania nabrało, że przez zabranie Rzymu ściągnęli na siebie niebłogosławieństwo niebios i Rzym Ojcu św. jaknajprędzej oddali.

Setna rocznica powstania Kościuszkowego

przypada w tym roku i będą ją obchodzić 31-go marca i 1-go kwietnia (Akt powstania spisany i ogłoszony dnia 24-go marca 1794 w Krakowie; w tym roku dzień 24-go marca przypada w Wielką Sobotę).

Czynią się do obchodu tego przygotowania w Krakowie, Poznaniu i Berlinie. Wszystkich wyprzedzili rodacy nasi w Ameryce północnéj, gdzie też Kościuszko walczył za niepodległość.

Polacy w stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj wydali następującą odezwę, podpisaną przez cenzora Związku narodowego polskiego p. T. M. Helińskiego:

»Zbliża się chwila stuletniej rocznicy jednego z najważniejszych wypadków w życiu narodu polskiego — stuletnia rocznica powstania Kościuszkowego. Jest naszym świętym obowiązkiem uczcić pamięć tego wzniosłego czynu upadającego narodu stósownym obchodem. Szczególnie bracia związkowi powinni się przyczynić do tego, ażeby ten obchód przekonał ogół Polaków, że Związek narodowy polski przejął wielką myśl naszego nieśmiertelnego bohatera Kościuszki i pojął dobrze wykonanie takowej, t. j., że wyswobodzenie Polski zależy od współudziału wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, że do pracy dla ojczyzny i do walki za nią powołany być powinien każdy Polak, którego serce bije dla nieszczęśliwego kraju rodzinnego. Oto nadarza nam się sposobność pokazania światu, że wyleczyliśmy się z lekkomyślności w traktowaniu najważniejszych spraw narodowych, że wyleczyliśmy się z obojętności w wypełnianiu najświętszych obowiązków względem kraju i narodu. Udowodnijmy światu, że nasza miłość ojczyzny nie zasadza się na szumnych mowach patryotycznych, ani też li tylko na głośnych oświadczeniach, że kochamy Polskę całą duszą, lecz że także potrafimy działać w stósownej chwili i wypełniać obowiązki, któreśmy na siebie przyjęli. Przekonajmy naszych przyjaciół i nieprzyjaciół, że dojrzaliśmy politycznie i dziś zupełnie przeświadczeni jesteśmy o tem, że do odzyskania i utrzymania naszej niepodległości potrzeba współudziału całego narodu. Dajmy dowód czynem, że szanujemy pamięć — czcimy poświęcenie bohatera w sukmanie, nieśmiertelnego Kościuszki, że nie zapominamy o ideale rzemieślników polskich — dzielnym Kilińskim i chlubie ludu polskiego — bohaterze z kosą — Bartoszu Głowackim. Czasy są wprawdzie krytyczne, lecz przy dobrych chęciach znajdą się środki do urządzenia obchodu, choć skromnego, lecz świadczącego o naszéj żywotności narodowéj. Ponieważ zaś na na polach Racławic okazała się czynnie miłość ojczyzny naszego ludu, dla tego też rocznicę dnia tego obrać powinniśmy jako stósowny dzień do urządzenia obchodu. Razem więc, drodzy bracia pokażmy naszym wrogom, że »Finis Poloniae« to fałsz, że Polska żyje i dźwignie się miłością i poświęceniem całego narodu polskiego.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Z pod Olsztyna.

Musze i ja coś napisać o owéj gwiaździe z ośmiu promieni, która to poecie tomaszkowskiemu tak głowę zawróciła, iż już się też nie czuje być Polakiem, ale Warmiakiem. Spotkawszy mnie bowiem na targu, pyta: Czy ty trzymasz Warmiaka? Ja na to: nie, boć Warmiak nie dla nas Polaków. Dostałem odpowiedź: Toć tyś też nie Polak, tylko Warmiak. Na to ja: Toć i tyś nie Niemiec, bo słowa po niemiecku nie umiesz. — Ale ja Warmiak — odpowiada. Toć Warmiak Polak, Poznaniak Polak, Slązak Polak. — Po dłuższéj rozmowie przyznał mi Warmiak, że na Warmii są niby Polacy, ale tylko ubodzy, ale ci nic nie znaczą. Proszę, słuchajcie: ubodzy nic nie znaczą. Tak daleko człowiek popadnie w pychę, jeźli pocznie wiersze pisać. Dla kogo mają być teraz te wiersze? Polacy za ubodzy, a Niemcy nie rozumieją ich.

Po wyjściu gwiazdy z ośm promieni, jak nazywa nasz poeta papierowego »Warmiaka«, dolewa on oleju do gwiazdy, żeby nie zgasła, bo choć w Tomaszkowie to oprócz poety jeszcze jednemu tylko gwiazda przyświeca, gdyż tam są dzielni wiarusy którzy jak dawniéj spokojnie sobie Gazetę Olsztyńską i nadal czytują i to jeżeli się nie mylę, jest ich aż dwunastu. Cześć za to dzielnym Tomaszkowiakom. — Trzymajmy się podobnie wszyscy kupy i zapisujmy tylko Gazetę Olsztyńską, która już tyle burz wytrwała i ducha pomędzy nami rozbudziła.

Warmiak nie papierowy ale polski.

Z Mazur.

Muszę i ja coś do naszéj kochanéj Gazety napisać, bo znam bardzo dobrze stosunki na Warmii. Boleję nad tém, że na zabicie Gazety założono Warmiaka, ale sądzę, że lud, na Warmii już dość dojrzał politycznie i wie, czego się trzymać. Wie ten lud dobrze, jak się z niejednego ust przekonałem, iż gdyby nie było Gazety, toby i dziś Warmiaka nie zakładano, bo księża obawialiby się, aby ich nie uważano za »polskich agitatorów«. Pamiętam, że niektórzy duchowni na Warmii choć i dawniéj Gazetę czytywali, to pod strachem, a to wszystko dla podżegań Ermlenderki, która przeciw Gazecie buntowała. Dziś naprzeciw Gazecie śmiało zakładają Warmiaka, bo Gazeta ma być »niebezpieczną« dla tego, że śmiało wszędzie o prawa ludowi polskiemu przynależne się dopomina. Kiedy więc Gazety się boją przeciwnicy, to jest on bardzo dobra i trzeba, aby ludek nasz polski jak najliczniej ją zapisywał.

Tu na Mazurach też lud bardzo się trzyma swéj mowy ojczystej, choć niestety innéj jest wiary. Do N. przy Iłowie przysłali przed kilku laty luterakom kaznodzieję, który nie umiał po polsku. Starali się tak długo parafianie, aż dostali kaznodzieję, który umiał po polsku. Mazurzy powiadają: My są prusey Polacy i kochamy nasz język ojczysty. To

---

O BŁAŻKU PAROBKU

który chciał się djabłu zapisać, żeby był panem.

(Ciąg dalszy.)

— Co jemu stało się, zapytała jejmość elegancika.

— Widać, że go matka musiała nie lubić i chowała pomiędzy stangretami i myślę, że na żaden sposób nie może pani wydawać za niego córki, odrzekł elegancik.

— Gadaj zdrów, dobrodzieju, odpowiedziała pani Potulewiczowa, niech się tylko ożeni, to my go zaraz wyuczemy jak z ludźmi powinien obchodzić się. Chłopiec widać ciągle na wsi siedzi i nikogo tu nie widzi, to i nic dziwnego, że tak zdziczał, ale ja już potrafię temu poradzić. Bo powiedzżeż sam, co tu innego robić.

— Co? Oto najlepiej zabrać się i do domu jechać.

— A dajżeż pokój, natożbym taką dużą drogę robiła, żeby zaraz do domu wracać; ani myślę. Ot wiesz co, pogadaj ty z nim, może go przecie potrafisz naprowadzić na dobrą drogę. Ja tymczasem pójdę i przebiorę się z drogi, pójdźżeż Marylko, pójdź, bo ja jestem bardzo zmęczona i ty takoż.

I zabrała się jejmość z córką, a ów elegancik poszedł szukać Błażka, żeby się z nim rozmówić.

— No, i co ty na to Walku, zapytał dziedzic.

— A i cóż, odpowie, śmiejąc się na całe gardło, co też bo i pan za despekta robi z Błażkiem i panią. Błażek uwierzył, że go bies opętał, a pani znowu uwierzyła, że on jest dziedzicem. Ja chociaż nie uczony parobek, to przecieżbym nigdy nie uwierzył żeby on mógł być dziedzicem.

— Pójdźmyż patrzeć co się będzie daléj robiło.

— Ja myślę, że z tego nic się dobrego nie stanie, boć to i jejmość gotowa się zgniewać za takie psoty na pana i panienka może się też o to urazić.

— Nie bój się, ja za to wszystko odpowiem.

W tej chwili dał się słyszeć wielki hałas w sieni, a po chwili wpadł Błażek, a za nim elegancik i poczęli się ze sobą kłócić.

— Tak dłużej być nie może, mój krewniaku, wrzeszczał panicz, ja na to nigdy nie pozwolę, żebyś ty wiejską dziewczynę miał przenosić nad naszą krewnę — rozumiesz?

— Ty mię kusielcze nie nazywaj krewniakiem, zawoła Błażek, bo ani mój tatuś, ani matusia w piekle lucyperowi pod kotłem nie palali.

— Alež mój kochany!

też w każdym domu luterskim polskim jest polska biblia i polski śpiewnik, a i do szkoły noszą dzieci te same książki. Ale niech tylko u Was spróbuje dziecko coś polskiego przynieść, to p. szkólnik o mało ze skóry nie wyleci, a jak już czytałem to i polska gazeta na książce go gniewa. (Przepraszamy, że musieliśmy wiele zmienić i opuścić. Niektóre rzeczy teraz nie nadają się do druku, choć je zachowaliśmy i w stósownéj chwili zrobimy z tego użytek. Za życzliwość dziękujemy i prosimy o częstsze listy. Redakcya.)

Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Kuchnią ludową, w któréj około 300 dzieci dostawało codziennie ciepły obiad, musiano zamknąć dla braku środków utrzymania.

— W zeszłą sobotę odbył się wybór nowych nauczycieli do tutejszych szkół elementarnych. Wybrano trzech nauczycieli katolików, pp.: Stankewicza z Lamkowa, Zimmermanna z Dużego Klebarka, Preuschoffa z Gadów. Jednego ewangelika p. Sender z Nowéjwsi i nauczycielkę katoliczkę pannę Świerzewską z Olsztyna.

— Redaktor »Volksblattu« p. Buchholz skazany został zeszłéj soboty przez tutejszy sąd ławniczy za obrazę mistrza kuśnierskiego p. Hickischa na 20 marek kary lub 4 dni więzienia i ogłoszenie wyroku w Krajsblacie i Volksblacie. Rzecz ta datuje się od wyborów do sejmu pruskiego. Wtenczas p. Buchholz ogłosił artykuł pod napisem »Die Stachelbeeren« (agrest), w którym obraził p. Hickischa, rektora Fischera i redaktora naszego pisma. Pomiędzy innemi stało w tym artykule, że panowie Hickisch i Fischer za to, że z Polakami trzymają, powinni się nazywać pierwszy Hickischewitsch, a drugi Fischerski. Że zaś Niemcy nie mogą wymówić nazwiska Pieniężny, więc pisano w owym artykule, aby nazwisko redaktora naszéj Gazety zmieniono na »Geldmann«. Redaktor naszéj Gazety nie stawił wniosku o ukaranie p. Buchholza, natomiast stawili taki wniosek panowie Hickisch i Fischer. Pierwszy termin był w sobotę, gdzie p. Buchholz ukarany został, a za drugą razą pewno nie lepiéj pójdzie, bo to ta sama obraza. — Dodajemy jeszcze, że obraźliwy ten artykuł miał napisać jeden z tutejszych kapelanów, Niemiec.

— Z sądu przysięgłych. Dnia 15 b. m. skazany został robotnik Iwan Korada z Towarkowa w Rosyi za morderstwo na śmierć. Uciekł on z wojska rosyjskiego, tułał się w Prusach na robocie i zabił jednego współrobotnika, zabrawszy mu 3 m. pieniędzy i niektóre przedmioty. — Dnia 16 b. m. stawała Henryeta Pawlik z Pasyma oskarżona o dzieciobójstwo. Sąd przyznał jéj łagodzące okoliczności i skazał na 1 rok więzienia. — Ostatnia sprawa przeciw Michałowi Hermuth z Woppendorf, oskarżonemu o przestępstwo przeciw obyczajności musiała zostać odłożoną celem przesłuchania więcéj świadków.

* WORYTY. W zaprzeszły poniedziałek wieczorem o wpół do 8-méj nadciągnęła tu straszna burza jakby z grzmotem i błyskawicą i porozrzucała stodołę gospodarzowi K. Lewandowskiemu na wybudowaniu. Także i ze szopy zrzuciła i potłukła nowe dachówki, jako i z budynku. Szkodę obliczono na 6 set marek.

† W BRUNSWALDZIE zmarł w sobotę w nocy ks. prob. Macherzyński w 55 roku życia a 28 kapłaństwa. Niebożczyk odznaczał się szczególną dobrocią względem ubogich i gościnnością. Trudno było jednakże zmarłemu przyswoić sobie należycie język polski, skutkiem czego parafianie polscy nieraz utyskiwali na uszczuplanie nabożeństw polskich, a Gazeta nasza, która o tem drukowała artykuły, pierwszy miała z tego proces. Wobec śmierci wszystko ustaje, a o zmarłych powinno się tylko mówić dobrze. To też i wszyscy, którzy jakikolwiek żal mieć mogli do zmarłego, niech Bogu sąd zostawią a za duszę nieboszczyka pokornie zmówią: Wieczny odpoczynek racz duszy zmarłego dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków.

* TUROWO kościelne na Mazurach. Dnia 12 bm. wieczorem okropna burza wielkie poczyniła spustoszenia w całej okolicy, szczególnie na księżym folwarku. Burza obaliła i podruzgotała całą wielką owczarnię — kilkaset owiec zabitych. Z stajni nowo murowanéj dach z kozłami i częścią muru leży zerwany i połamany po całéj obszernej oborze. Reszta dachów na stodołach, młynie, na mieszkaniach robotników itd. mniej lub więcej poniszczona. Jedyny dwór nowy i kaplica nieuszkodzone. Szkoda bardzo wielka, tem dotkliwsza, że w tym roku ma być budowany nowy kościół i to jedynie z dochodów dóbr Turowskich. Ciężka dola dla ks. dziekana! — od kilku lat nieurodzaje — a teraz taka klęska!

* W CHICAGO leży 170,000 ludzi na ulicy bez zajęcia. Znajdują się w tym tłumie ludzie wszystkich stanów. Panowie w lakierkach i cylindrach biorą się do roboty w kanałach podziemnych, aby nie zginąć z głodu. Nie dziwnego, że w takich warunkach zbrodnie się mnożą. Kto posiada trochę grosza, nie puszcza się w nocy, mianowicie w niebezpiecznych ulicach trotoarem, lecz środkiem ulicy, trzymając rewolwer w kieszeni. Policya wypędza pozbawionych zatrudnienia z miasta na zgubne imie.

* CHIŃCZYCY stają się dla Amerykanów coraz nieznośniejszymi. Do Chicago naściągało ich mnóstwo z powodu wystawy, bo są tanim robotnikiem. Tylko zwolna rozjeżdżają się w dalsze strony. Wielu z nich na miejscu umiera. Ciało zmarłego warzą Chińczycy w osobnych kotłach, w takich ziołach i w ten sposób, że się z kupy nie rozchodzi, potem zamykają je w szczelnéj trumnie metalowéj i wysyłają koleją i morzem do Chin, żeby było w ojczystéj ziemi pochowane. Tego wymaga od nich przepis religijny i narodowy.

Warzenie tych ciał jest dla sąsiadów połączone z wielu nieprzyjemnościami, ale policya nie może tego zakazać, bo podług konstytucyi amerykańskiéj wolno każdemu, kto bawi w Ameryce, żyć podług przepisów swéj religii i podług swego obyczaju narodowego.

* STRACENIE MORDERCY. Dnia 12 b. m. o godz. 7 min. 30 rano na podwórzu małych koszar, czyli więzienia wojskowego przy ul. Zamarstynowskiej we Lwowie stracono kaprala 4 pułku ułanów, Eugeniusza Paniutę, który przy końcu zeszłego roku zamordował w Krechowie skrytobójczo swego przełożonego, rotmistrza Barischa. Wyrok ogłoszono Paniucie już w sobotę. Przyjął go spokojnie i żądał tylko widzenia się z matką, oraz pociechy religijnej. Życzeniom jego uczyniono zadość. W niedzielę fotografował się. Wczoraj rano przed ekzekucyą pożegnał się jeszcze z kilku towarzyszami broni, których na wyraźne żądanie Paniuty sprowadzono z Krechowa. Kapelanowi, który mu towarzyszył do ostatniej niemal chwili, oświadczył, iż żałuje popełnionego morderstwa i chętnie za nie ponosi karę. Paniuta po ogłoszeniu wyroku został, stósownie do przepisów wojskowych, zdegradowany i wykluczony z armii austro-węgierskiej.

Egzekucya wyroku odbyła się w obecności asystencyi wojskowej i kilkudziesięciu oficerów rozmaitej broni. Już o godz. 7 min. 15 ustawiło się naokoło podwórza więziennego pół batalionu pod komendą majora Wurma, okalając w ten sposób miejsce, na którem ustawiono szubienicę, złożoną z prostego słupa i trzechstopniowego podwyższenia, przeznaczonego dla kata. Przed wprowadzeniem skazańca ustawili się pod szubienicą kat z Wiednia Seifried z dwoma pomocnikami, wszyscy ubrani czarno, Seifried nadto w rękawiczkach. Wśród grobowej ciszy wszedł skazaniec, otoczony oddziałem wojska w towarzystwie po stronie prawej kapelana wojskowego, po lewej zaś więziennego dozórcy. Paniuta liczący lat 26, obrządku grecko-katolickiego, mężczyzna dorodny, wzrostu więcej niż średniego, z małym wąsikiem, ubrany w odzież więzienną, szedł chwiejnym krokiem, trzymając ręce złożone, jakby do modlitwy. Na twarzy skazańca widoczne były przygnębienie i skrucha. Gdy ponury orszak stanął przed szafotem, audytor Boublik odczytał wyrok śmierci, poczem major Wurm oddał skazańca w ręce kata. Wtedy kapelan wojskowy odmówił ze skazańcem ostatnią modlitwę; słowa kapelana powtarzał Paniuta z widocznem wzruszeniem. Następnie kat Seifried wstąpił na schodki, przygotowując stryczek, a tymczasem pomocnicy jego, podprowadziwszy skazańca pod słup, związali mu ręce i nogi i podnieśli w górę... Od chwili założenia stryczka aż do śmierci Paniuty upłynęło minut 5. Po odstąpieniu kata, który w tejże chwili zrzucił rękawiczki, przystąpił do trupa jeden z lekarzy pułkowych, celem stwierdzenia śmierci. Gdy to nastąpiło, rozległa się komenda: »Do modlitwy«, a kapelan odmówił krótką modlitwę ruską. Na tem skończyła się egzekucya. Ciało wisielca do pogrzebania pozostało przez 3 godz. na szubienicy pod strażą wojskową. Przed bramą więzienia garnizonowego zebrały się tłumy gawiedzi ulicznej już na godzinę przed wykonaniem wyroku.

* KTÓRE LEGATY testamentarne są ważne bez złożenia testamentu w sądzie? Jak wiadomo, jest testament zmarłego tylko wtedy ważny, jeżeli został złożony w sądzie. Wszakże wedle § 161 pruskiego powszechnego prawa krajowego (Preuss. Allgem. Landrecht I 12) są legaty, które dwudziestéj części spuścizny prawdopodobnie albo wedle zaręczenia testatora nie przewyższają, ważne, jeżeli odnośne rozporządzenie testatora jest przez niego własnoręcznie spisane i podpisane, bez złożenia oświadczenia woli w sądzie. Ale do ważności takiego testamentu wymaga się wedle § 162 dodanie roku i dnia, w którym to napisanym zostało. W téj sprawie sąd rzeszy (IV cywilny senat)

— Nie nazywaj mię kochanym bo ja cię nie kocham, ale gorzej od psa nie cierpię.

— A tego to już zanadto, krzyknie panicz, obchodziłem się z tobą dotąd po bratersku, ale widzę, że mi cierpliwości brakuje i musimy to inaczej zakończyć!

— To się wie, rzeknie Błażek, a obchodzec do koła elegancika dodał: Ho-ho, inom cię ujrzał, zarazem zmiarkował coś ty za jeden, nie darmo masz takie cienuśkie nóżeczki, jako ano ten djabeł, twój kumoter, co jest wymalowany u organisty, i chodzisz kuso jako tamten, a że nie widno u ciebie ani rogów, ani ogona, to tylko dla tego, żeś je pięknie schował, żeby cię od razu nie poznać; ale ja tam nie taki głupi i wyraźnie czuję, że smoła od ciebie bucha.

(Dokończenie nastąpi.)

pod dniem 9 listopada zawyrokował, że kodycyl, który tylko rok i miesiąc spisania zawiera, bez dodania dnia, jest nieważny.

A więc kto przed śmiercią chce jakiś legat zrobić, nie przewyższający dwudziestéj części spuścizny jego, nie potrzebuje formalnego testamentu składać w sądzie, lecz tylko własnoręcznie rozporządzenie swoje spisać i podpisać, z dodaniem dnia, miesiąca i roku. Wszakże zaleca się, odnośny dokument oddać zaufanéj osobie, bo chciwi spadkobiercy mogliby nieuszanować jego woli i dokument też zniszczyć.

* W MORZU Śródziemnem, jak zauważyli wprawniejsi żeglarze, ukazały się w ciągu bieżącéj zimy w znacznéj liczbie ryby drapieżne, które ludność nadbrzeżna hiszpańska zowie »spadone«, prawdopodobnie od długiéj i ostréj włóczni, którą ryba ta posiada w przedłużeniu łba. Potwór ten rybi jest groźny, włócznią swą bowiem może przedziurawiać statki mniejszych wymiarów i łodzie niepancerne. Zapewniają, że przed nim ucieka w najgłębsze tonie sam król oceanów — wieloryb. Na niego bowiem owa ryba oryginalne urządza polowanie, gdyż goni go tak długo, dopóki znużony olbrzym nie otworzy pyska. Wtedy »espadon« rzuca się gwałtownie w paszczękę i wyrywa wielorybowi ozór, którym następnie delektuje się z towarzyszami swymi, jako największym specyałem. Do powyższych szczegółów dodaje »New York Herald« wiadomość, że niedawno pod Sidey jedna z owych ryb przebiła włócznią swoją statek dość znacznych wymiarów. Szpara, zrządzona przez rybę, miała do 59 centimetrów długości, to też niebawem statek pogrążył się w falach. Z trzynastu osób, które na nim płynęły, siedm poszło na dno, sześć zdołano uratować.

* ZAMACH DYNAMITOWY wykonano w nocy dnia 5-go b. m. przeciw leśniczemu w Masowie w powiecie opolskiem. Jak raciborski »Anzeiger« donosi, owéj nocy zbudzony został leśniczy strasznym hukiem ze snu. Zerwawszy się szybko, znalazł swój pokój mieszkalny w okropnym stanie. Jedno okno było wyrwane ze ściany i leżało na ziemi rozbite na części. Ten sam widok przedstawiało lustro i większa część znajdujących się w pokoju sprzętów. W pobliżu roztrzaskanego okna znaleziono kawałek lontu, jakiego się używa do zapalenia naboi dynamitowych. Podejrzywają o ten zamach dwóch złodziei leśnych, z których jeden pracował przedtem w kopalniach węgla, gdzie prawdopodobnie skradł naboje dynamitowe.

* W SPRAWIE dotyczącej czeladzi służebnej uciekającej ze służby przed czasem, wyszło rozporządzenie ministeryalne, opiewające, że koszta przyprowadzenia przez policyą takiej czeladzi zbiegłej opłaca sługa zbiegły; jeżeli nie ma czem zapłacić, to płaci władza policyjna. Od chlebodawcy policya czy władza administracyjna nie ma prawa ściągania tych kosztów. Tymczasem dotychczas się dzieje, że ściągają koszta transportu od chlebodawców. Należy w takim razie odmówić zapłaty i odwołać się na rozporządzenie ministeryalne.

Nadesłane.

W katolickim hotelu »Kopernikus« w Olsztynie, wybudowanym li tylko dla katolików, a za staraniem i pomocą przeważnie polskich katolików odprawiają się teraz w wielkim poście kilka razy na tydzień tańce. Na to zezwala zarząd domu. Na zebrania polskie katolickie nie zezwolił. »Nun Graf Oridur, erkläre du mir diesen Zwiespalt der Natur«.

(Dziwimy się, że »arcykatolickie« gazety »Volksblatt« i »Warmiak« nic o tem dotąd nie wspomniały, choć tam wiszą na ścianie. Czyżby też »podrygały« Kreuz-Polkę? Redakcya).

Na Czytelnie ludowe

złożono u nas z czytelni w Butrynach 6 m. 80 fen. Pieniądze te złożyli pp.: Wieczorek i Kuhnig po 1 marce, N. N., Schulz, listowy, Guski, Schulz, chałupnik i Szczepański po 50 fen., Mateblowski i Jackowski krawiec po 30 fen., Benedeit, grózek 20 fen., Erwin z Nowéj Kaletki 50 fen., Karwacki z Bałt 50 fen., Wesołek z Małego Przykopu 50 fen.

Z Tuławk złożono u nas 4 m. 15 fen. Pieniądze te złożyli pp.: Andrzéj Witt, Grzegorz Teschner, Mikołaj Schmidt, Piotr Spiech, Józef Sokołowski, Paweł Schulz, Józef Rykowski, Jakób Ruch, August Niswandt, Jan Kiwitt, Jan Kolmit, Andrzéj Kalisz, Jan Hinzmann, Marcin Bartnik, Jan Bartnik, Sylwester Ruch, Grzegorz Gradowski, Jan Bötcher i Jan Wojciechowski.

Złożyli dáléj u nas: N. N. z Tomaszkowa 30 fen., P. P. z Tomaszkowa 30 fen., Froesa z Olsztyna 20 fen., K. S. z Dajtk 20 fen., Wilkowski z Dajtk 25 fen., Karwacki z Olsztyna 20 fen., Walenty Śliwa z Gietkowa 20 fen., Merchlewski z Olsztyna 20 fen. Razem ogółem złożono u nas 25 m. 70 fen. O dalsze składki prosimy.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 16 lutego 1894.

Pszenica za 100 kilogramów	12,39—13,18	m.
Żyto . . „ . „ .	10,10—12,51	m.
Jęczmień . „ . „ .	10,19—11,02	m.
Owies . . „ . „ .	13,82—15,10	m.
Siano . . „ . „ .	6,30— 6,93	m.
Słoma (prost.) „ . „ .	3,60— 4,62	m.
Groch (biały) „ . „ .	13,42—13,91	m.
Kartofle . „ . „ .	2,84— 3,36	m.
Mąka rżana nr. I. za 1 kg.	0,18— 0,20	m.
Wołowina . . . . 1 „	1,13— 1,31	m.
„ od brzucha 1 „	0,84— 0,97	m.
Szpak (suszouy) . . 1 „	1,57— 1,68	m.

Ceny targowe w Wartemborku.

Z dnia 14 lutego 1894.

Pszenica za 85 funtów . .	5,00—6,00	m.
Żyto . „ 80 „ . .	4,00—4,20	m.
Jęczmień „ 70 „ . .	3,50—3,90	m.
Owies „ 50 „ . .	3,20—3,50	m.
Groch biały za korzec . .	5,25—5,60	m.
Kartofle „ „ . .	0,80—1,00	m.
Masło . „ funt . .	0,75—0,85	m.
Jaja za 60	2,70—3,00	m.
Siano za 100 funtów . .	2,75—3,50	m.
Słoma „ 100 „ . .	1,50—1,70	m.
Wołowina za 1 funt . .	0,35—0,40	m.
Wieprzowina 1 „	0,50—0,60	m.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)